

KSIĄŻĘ  
PIASKÓW

TAJEMNICE PUSTYNI

# KSIĄŻĘ PIASKÓW

ALISHA SEVIGNY



Wydawnictwo Tandem  
www.wydawnictwo-tandem.pl

Tytuł oryginału: *The Desert Prince*

Text © copyright by Alisha Sevigny, 2020  
Licensor: Dundurn Press Ltd., Toronto

Copyright for this edition © 2022 by Wydawnictwo Tandem

Ilustracje na okładce: Queenie Chan  
za zgodą Dundurn Press Ltd.  
Projekt okładki: Laura Boyle



Canada Council    Conseil des arts  
for the Arts        du Canada

We acknowledge the support of the Canada Council  
for the Arts for this translation.

Tłumaczenie: Emilia Skowrońska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio  
Redakcja i korekta: Natalia Biegańska  
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I  
ISBN: 978-83-8271-223-0  
EAN: 9788382712230  
ISBN e-book: 978-83-8271-224-7

Druk: Totem



**-** **N**A PÓŁNOC? – POWTARZA REB. Ma taką minę, jakby właśnie spadł z osłego grzbietu. – Chcesz, żebyśmy udali się na północ za księżniczką Merat?

– Tak – odpowiadam. Po konfrontacji z królową Egiptu moje serce nadal wali jak szalone, a w głowie kłębią się myśli. – Jeśli się pospieszymy, uda nam się dogonić wodza Hyksosów i jego ludzi. Nie słyszałeś słów królowej Anat? Księżniczka została mu podarowana tuż przed przybyciem samej królowej.

– Masz na myśli: tuż przed tym, jak przyszła, by nas zabić – zauważa Reb. – Dlaczego mamy wierzyć we wszystko, co mówi królowa? Przybyła, by zabrać zwój i wysłać nas do świata podziemi. – Gestem wskazuje mastabę, w której spoczywają ciała moich rodziców i w której znaleźlibyśmy się również my, gdyby nie interwencja młodego księcia Tutana i Ahmesa.

– Dobrze, że wykonała tylko pierwsze zadanie – wtrąca wesoło Paser, wciąż trzymając w ręku ostrze chirurgiczne od Ahmesa.

Dzięki łasce bogów nóż lekarza i królewski rozkaz księcia wystarczyły, aby powstrzymać Krzywego Nosa przed pogrzebaniem nas żywcem. Ahmes i książę Tutan są teraz w drodze powrotnej do pałacu, by sprawdzić, co z moim bratem, Ky, który wciąż dochodzi do siebie po ryzykownej operacji przeprowadzonej przez Ahmesa zaledwie kilka godzin temu.

Krzywy Nos, ulubiony żołnierz królowej Anat, jest z nimi. Będzie miał nieprzyjemne zadanie poinformowania Jej Wysokości, że jej plan pozbawienia nas życia został udaremniony. Przez nikogo innego, jak jej jedynego syna i następcę tronu. Ponieważ ten okrutny żołnierz jest odpowiedzialny za pożar, w którym zginęli moi rodzice, wcale nie jest mi go żal.

– Jeśli mamy dogonić wodza Hyksosów i uratować księżniczkę, musimy już ruszać. – Paser spogląda w niebo.

– Powiedzmy, że ich dogonimy – mówi Reb i krzyżuje ręce na piersi. – Co wtedy? Podejźmy do wodza i powiemy: „Witamy, chcielibyśmy odzyskać księżniczkę”?

– Może uda nam się przekonać plemię Hyksosów, by pozwolili nam do nich dołączyć – mówię, choć na tę oburzającą myśl czuję ścisk w żołądku. – Uzdrowiciele są zawsze potrzebni.

Reb prycha.

– Naprawdę myślisz, że nasi wrogowie przyjmą do swojego grona troje młodych lekarzy?

– Dlaczego nie? – Udaję pewną siebie. – Nasze umiejętności z pewnością się im przydadzą, zwłaszcza że zbliża się bitwa.

– A jeśli nas nie przyjmą? – pyta Reb. – Co wtedy?

– Łapiemy księżniczkę i uciekamy – odpowiadam ponuro.

– Dokąd? – Poirytowany Reb wyrzuca ręce do góry. – Nie możemy wrócić do Teb.

– Możemy udać się do ich portowego miasta Awarisu – wtrąca Paser. – Prawdopodobnie tam właśnie zabiorą Merat.

– Chcesz przedostać się do stolicy Hyksosów? – pyta osłupiały Reb. – W sam środek ich terytorium?

– Mam tam rodzinę – mówi Paser. Patrzymy na niego zszokowani, a przez jego twarz przebiega cień. – Nie jestem pewien, czy zostaniemy przyjęci, ale płynię w nas ta sama krew, no i lepszych opcji nie mamy.

W mojej piersi zapala się isierka nadziei.

– Myślisz, że mogą nam pomóc?

– Nie ma żadnej gwarancji – odpowiada Paser. – Ale z tego co wiem, miasto portowe jest ogromne i mieszka w nim wiele osób z odległych wybrzeży. Jeśli bogowie będą nam przychylni i zdołamy znaleźć Merat i ją uwolnić, być może uda nam się zniknąć w tłumie. – Waha się. – Albo wsiądziemy na statek do innego kraju.

Na myśl o przemierzaniu mórz do nieznanych światów mój żołądek kurczy się jeszcze bardziej.

– Zanim to nastąpi, wódz i jego ludzie pewnie nas zabiją – wtrąca jak zawsze optymistycznie nastawiony Reb. – Zwłaszcza jeśli usłyszą, że jesteśmy tam po to, by wykraść mu przyszłą żonę.

– Istnieje taka możliwość – przyznaję. – Ale jeśli zostaniemy w Tebach, nasza śmierć jest pewna. Królowa Anat tego dopilnuje.

– Z dała od naszego domu nie przeżyjemy tam ani chwili. – Reb macha ręką w stronę świata poza granicami miasta. – Jesteśmy skrybami, a nie koczownikami. Jak możemy dotrzeć na północ do Hyksosów bez niczyjej pomocy? Zostaniemy złapani przez ludzi królowej szybciej, niż sokół chwyta swoją ofiarę.

– Zapomniałeś o czymś, przyjacielu. – Paser znów mu przerywa, a ja patrzę na niego z wdzięcznością za wsparcie. Nie wiem, czy snułabym tak śmiałe plany bez jego spokojnej siły u mego boku. – Jest ktoś, kto może nas tam zabrać.

Reb blednie w świetle księżyca.

– Chyba nie masz na myśli... szpiega Hyksosów – mówię cicho. – Tego, którego złapali na targu. Paserze, jesteś genialny! On może nam wskazać drogę.

– Dlaczego myślisz, że nam pomoże? – pyta Reb szyderczym głosem. – Poza tym, nawet gdybyśmy go uwolnili – a nie możemy tego zrobić – to do królowej dołączyliby ludzie faraona, którzy polowałiby na nas jak na szczury za zdradę jego i królestwa.

– To nasza jedyna szansa. – Patrzę z powrotem na mastabę, potem na moich przyjaciół. – Mamy mało

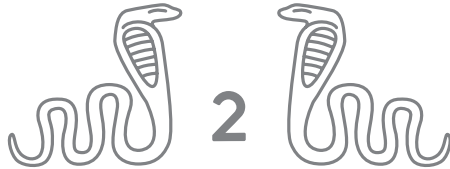
czasu. Powinniśmy zgromadzić wszystko, co może nam pomóc w naszej podróży.

– Czyżbyś spróbowała trochę niebieskiego kwiatu lotosu, który przygotowałaś dla brata dziś wieczorem? – Reb wie, że nie żartuję, i wygląda na naprawdę zaniepokojonego. – Pomijając ten straszny plan, który prawdopodobnie doprowadzi nas wszystkich do śmierci – spogląda na Pasera, a potem na mnie – chcesz, abyśmy uwolnili szpiega wrogów zaraz po tym, jak obrabujemy grobowce naszych przodków? Twoich rodziców, Sesho?

– Nasi przodkowie może i potrzebują tyle przedmiotów w życiu pozagrobowym, ale my potrzebujemy ich już teraz – upieram się. – Moi rodzice z pewnością chętnie pożyczą nam kilka drobiazgów.

– Zostaniemy przekłęci – protestuje Reb.

– Już jesteśmy – odpowiadam głosem kwaśnym jak niedojrzałe jagody. – Straciłam rodziców i dom, a teraz muszę zostawić brata. Bogowie nie mogą mi nic więcej odebrać. Nie proszę, żebyś do nas dołączył, ale jeśli mamy mieć jakąkolwiek szansę na ucieczkę, musimy już ruszać w drogę.



**O**PIERAM GŁOWĘ O TRUMNĘ MATKI i zbieram się na odwagę. W pomieszczeniu panuje cisza. Paser i Reb sprawdzają pozostałe grobowce w poszukiwaniu czegokolwiek przydatnego podczas długiej i niebezpiecznej podróży, która nas czeka. Szybko żegnam się z rodzicami.

– Przez jakiś czas mnie nie będzie, mamó – szepczę.

O ile w ogóle wrócę.

– Znajdziemy Merat. – Uśmiecham się na myśl o przyjaciółce. – Pamiętasz księżniczkę? Ma nieposkromionego ducha. – Mój uśmiech niknie. – Wiedz, że każdego dnia będę czcic twoją pamięć swoim życiem. Nigdy nie zapomnę ciebie ani ojca. – Chcąc jeszcze raz spojrzeć na twarz mojej matki, zamykam oczy, by przypomnieć sobie jej oczy o kolorze i słodczy miodu, szeroki uśmiech i kojący głos. Wspominam, jak śpiewała mojemu małemu bratu, gdy obudził się nagle z niespokojnego snu.

Gdyby tylko to był sen, z którego mogłabym się łatwo obudzić.

Czy Ky pomyśli, że go zostawiłam? Oddałabym wszystko, by jeszcze raz go zobaczyć, by wyjaśnić mu, dlaczego opuszczam Teby, dlaczego beze mnie jest bezpieczniejszy. Nabieram głęboko powietrza. Muszę ufać, że Ahmes przekaze bratu moją wiadomość: że wrócę po niego tak szybko, jak tylko będę mogła. Muszę również wierzyć, że uczucie księcia Tutana do swojego najlepszego przyjaciela jest wystarczające, aby królowa zostawiła go w spokoju. Mimo jej gróźb modłę się, żeby nie skrzywdziła mojego brata tylko po to, by się na mnie odegrać. W końcu to tylko dziecko.

„Nie jestem dzieckiem”. Jego pełne uporu słowa powracają wraz ze słodko-gorzką świadomością, że on też nie jest już dzieckiem. Być może mimo moich usilnych starań nie jest nim od tamtej nocy, kiedy zginęli nasi rodzice.

– Sesho. – Paser stoi w drzwiach i trzyma w ręku bukłak z wodą, długi pleciony pasek przewiesił sobie przez szerokie ramię. – Powinniśmy już ruszać. Chon-su będzie świecił jeszcze tylko kilka godzin, zanim Ra przegoni go z nieba.

– Idę – mówię i podnoszę przedmioty, które pośpiesznie zebrałam w krypcie. Skalpel, szal, kilka kamieni szlachetnych, które kiedyś zdobiły bransoletkę kupioną matce przez ojca – tylko to mi po nich pozostało, przedmioty, które mogą mieć znaczenie dla naszego przetrwania. To plus obsydianowe ostrze mojego ojca

i jego bezcenny amulet w kształcie skarabeusza, który wisi na mojej szyi. Chciałabym zabrać ze sobą o wiele więcej, ale musimy podróżować bez obciążenia. Ciężar, jaki spoczywa na mojej duszy z powodu opuszczenia brata, jest wystarczająco duży.

Całuję opuszki palców, gładzę nimi misternie pomalowane trumny moich rodziców i być może po raz ostatni opuszczam to pomieszczenie i ich fizyczne szczątki. Nasze szanse na dotarcie do Hyksosów bez uszczerbku są nikłe, a może nawet żadne, więc mój powrót jest mało prawdopodobny. Jak zauważył Reb, jesteśmy skrybami, a nie koczownikami.

Nie ma jednak innej możliwości.

Zatrzymuję się przy wyjściu, nie potrafię się oprzeć i po raz ostatni spoglądam na miejsce ich spoczynku. I choć mam nadzieję, że są gdzieś na Polach Jaru, śmieją się i świetnie się bawią, część mnie liczy na to, że ich duchy pozostaną ze mną na zawsze.



– Co znalazłaś? – pytają Paser i Reb, żeby odwrócić uwagę od faktu, że właśnie obrabowaliśmy grobowiec i planujemy uwolnić szpiega wrogów. Są też po prostu ciekawi.

– Oprócz noża od Ahmesa mam też pojemnik na wodę. – Paser podnosi do góry bukłak. Wygląda, jakby był zrobiony z pęcherza nosorożca.

– I trochę srebra na handel.

– Należy ci się pochwała – mówię z podziwem. – Reb?

– Ja nic nie zabrałem. – Patrzy na mnie wyzywająco i trochę dziko, do boków przyciska dłoń zwinęte w pięści. – Nie chcę być przekłety za bezczeszczenie grobów moich przodków.

– Twój wybór. – Chociaż stawiam dziesięć anchów do jednego, że gdy będziemy już w drodze, nie odmówi napicia się z bukłaka.

Idziemy w ciemnościach w stronę dołów, skradamy się niczym koty. Chonsu zniknął za chmurami pozostałymi po wcześniejszej burzy, która minęła tak szybko, jak się zaczęła. Było to dobre dla naszej podróży, katastrofalne dla upraw i królestwa, które desperacko potrzebują deszczu. Nad krajem niczym niewidzialna chmura unosi się groźba głodu.

W miarę zbliżania się do dołów poruszamy się jeszcze wolniej, aby nie wpaść do którejś z dziur i nie skrzyć sobie karku lub nie złamać innej części ciała niezbędnej do szybkiej ucieczki. Nie mamy ze sobą pochodni, bo ogień tylko zwracałby na nas uwagę.

– Tamten – mówi cicho Paser, machając ręką w ciemności. Wokół panuje cisza i choć staramy się nie robić hałasu, odgłosy naszych kroków przypominają chrzęst w piachu.

– Kto tam? – krzyczy wysoki i drżący głos. – To ja, Nebifu, arcykapłan. Jestem tu przetrzymywany przez pomyłkę. Wypuście mnie, a bogowie z pewnością sowicie was wynagrodzą!



Ignorujemy wujka Reba i idziemy dalej. Z dołu szpiega na lewo od miejsca, w którym stoimy, nie dochodzą żadne odgłosy ani błagania. W rzeczywistości panuje tam złowieszcza cisza. Jednocześnie zaglądamy do środka.

– Ciii – mówię w stronę dołu.

Nikt nie odpowiada.

– Myślicie, że on nie żyje? – szepcze Reb z nadzieją w głosie.

Stojący po mojej prawej stronie Paser wzrusza ramionami.

– To zależy, czy go karmili, czy nie.

– Może to nie ten dół? – pytam trochę głośniejsze. W tym momencie jakiś głos zaczyna mówić zaskoczonym tonem kogoś, kto właśnie się obudził i zastanawia się, kto przyszedł i czy to sen.

– Przybywamy w pokoju – mówię głosem kojącym jak u mojej matki. – Nie chcemy cię skrzywdzić.

Dobiega nas krótki, szczekający śmiech, co sugeruje, że więzień nam nie wierzy.

– On mówi naszym językiem – szepcze Reb.

– Oczywiście, że tak, oni wszyscy nim mówią – odszeptuję. – Lud Hyksosów przebywa na naszych ziemiach od wielu lat. Nasz język jest teraz ich językiem. Poza tym na co komu szpieg, który nie rozumie, co się do niego mówi?

– Jak go wydostaniemy? – pyta Paser, gdy stoimy i patrzymy w dół.

– Lina. – Rozglądam się, próbuję coś sobie przypomnieć.

Reb rysuje palcem po ziemi, a następnie odchrząkuje.

– Ja... eee... gdy byliśmy tu wcześniej, wrzuciłem ją do dołu Nebifu.

Na oko Horusa. Kompletnie o tym zapomniałam. Arcykapłan nie był zbyt łaskawy dla swojego siostrzeńca, więc Reb mu się odwdzieczył i zostawił go w dole, do którego został wrzucony na rozkaz faraona. Władca wściekł się na kapłana za ukrywanie przed nim najświętszych skarbów Egiptu i ogłosił go zdrajcą. Przypuszczalnie faraon nie wie o zмовie swojej żony z arcykapłanem, choć Nebifu przysięga, że on i królowa jedynie dbali o bezpieczeństwo bezcennych pamiątek. Anat nie chce, aby były one wykorzystywane do zapewnienia środków do życia zwykłym ludziom, ani nawet, co gorsza, jako danina dla Hyksosów, którzy rządzą na północy. W zamian wołała zaoferować swoją córkę, myślę z oburzeniem i rozglądam się za kolejną liną.

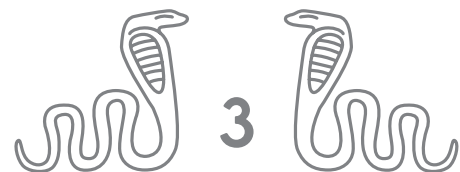
Uwierz w nas, Merat, idziemy po ciebie.

Niestety nie znaleźliśmy niczego, co moglibyśmy wykorzystać do wyciągnięcia szpiega. I wtedy przypominam sobie o szalu. Szybko go zdejmuję i wrzucam jeden koniec do dołu. Chmury rozstępują się i odsuwają od półksiężyca, i choć wciąż jest ciemno, do dołu wpada odrobina światła. Dostrzegam mężczyznę, który pociera oczy i mruga, tak jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Szal zwisa kilka łokci nad jego głową.

– Skacz – mówię. Nagle księżyc oświetla inne miejsce, białe fragmenty czegoś głęboko w dole.

Jeniec skacze, wysoko, ale nie na tyle, by dosięgnąć końca szala. Próbuje raz jeszcze, stęka z wysiłku, jednak nie daje rady. Kiedy spada na ziemię, rozlega się łoskot, a ja w końcu rozpoznaję białe odłamki połyskujące w świetle księżyca.

Kości.



— **B**ĘDZIEMY MUSIELI NAKŁONIC NEBIFU, żeby odrzucił nam linę – mówi po kilku chwilach jak zwykle logicznie myślący Paser.

– A robi to tylko wtedy, gdy będzie myślał, że go uwolnimy. – Reb krzyżuje ręce na piersi. – Przecież bardzo jasno mu powiedziałem, że tego nie zrobię.

– Możemy nie mieć wyboru – mówię i zerkam na dół Nebifu. Poza tym, nawet jeśli szal byłby wystarczająco długi, by dosięgnąć szpiega, może nie być w stanie utrzymać jego ciężaru. Ponownie wciągam materiał i podejmuję decyzję.

Reb i Paser idą za mną do dołu Nebifu.

– Nebifu! – krzyczę.

– Tak? – pyta oszalałym z przerażenia głosem. –

Kto tam?

– To ja, Sessa, córka Ay.

– Bogowie niech będą pochwaleni, Sesho, odzyskałaś zmysły. Dziecko, pospiesz się i mnie uwolnij! – Słyszę

desperację w jego głosie, uderza mnie też nieprzyjemny zapach. Przypuszczam, że nie ma tam osobnego ustępu.

– Dobrze. – Podchodzę niepewnym krokiem do krawędzi. – W takim razie rzuć mi linę i cię uwolnimy.

– Dajesz słowo? – krzyczy płaczącym głosem.

– Tak.

– Przysięgnij! Przysięgnij na swojego ojca i swoją matkę.

– Zawsze możemy powiedzieć, że go uwolnimy, a potem tego nie zrobić. – Reb zagląda mi przez ramię w ciemny dół.

Wzdycham, rozważam ryzyko i podejmuję decyzję.

– Mimo tego, co wcześniej powiedziałam, wygląda na to, że jest coś, co posiadam, a co może zostać mi odebrane. I, na szczęście dla Nebifu, chciałabym dotrzymać słowa. – Robię jeszcze kilka kroków w stronę dołu. – Przysięgam na moje rodowe nazwisko, że jeśli rzucisz linę, będziesz wolny. – Mam nadzieję, że nie popełniam błędu.

Arcykapłan szlocha w podziękowaniu i z dołu wylatuje zawiązany koniec. Instynktownie rzucam się do przodu, żeby go złapać. Jakaś mocna dłoń łapie mnie od tyłu za drugą rękę, dzięki czemu nie spadam w czeluść. Przy moim szczęściu prawdopodobnie wylądowałabym twarzą w odchodach Nebifu. Tak czy inaczej, nie udaje mi się złapać liny.

– Uważaj. – Paser puszcza moją dłoń. Jedną ręką łapie mnie, a drugą Reba, żeby zwiększyć nasz zasięg.

– Dziękuję. – Biorę spokojny oddech, po czym ponownie odwracam się w stronę dołu. – Rzuć jeszcze raz – popędzam Nebifu. Tym razem podrzuca linę wyżej. Wyciągam siebie i palce, szukam, łapię. Czuję szorstkie włókna na opuszkach palców, nie mogę jednak ich schwytać.

Reb i Paser stoją mocno na ziemi.

– Jeszcze raz – mówię i Nebifu rzuca linę po raz trzeci.

I znowu Reb i Paser odciągają mnie od krawędzi. Oszołomiona upadam na pośladki. Patrzę w dół i ze zdziwieniem dostrzegam w swojej dłoni linę. W ogóle nie pamiętam, że ją złapałam. Chłopcy wiwatują i już rozglądają się za czymś, do czego można przywiązać koniec. Wstaję, by się otrząść, krzywię się z bólu. Paser i Reb, nieświadomi tego, że prawie wyrwali mi rękę, wracają z wielką cegłą, niemal uginają się pod jej ciężarem. Upuszczają ją z wielkim hukiem.

– Czy to wystarczy? – dyszy Paser.

Widzę na cegle rdzawe plamy i staram się nie myśleć o tym, do czego ją wykorzystywano. Miejsce Zamknięcia przywołuje wspomnienia z czasu spędzonego na ulicy i burczenie w brzuchu po zjedzeniu czegoś nieswieżego. Nad moimi brwiami pojawia się pot, a w trzewiach czuję bryłę tak twardą i ciężką jak cegła.

To miejsce stało się domem dla wielu niespokojnych duchów.

Paser fachowo zawiązuje linę wokół dużego kwadratowego bloku.

– Musimy zabezpieczyć linę, żeby mógł się wspiąć. Reb nabiera powietrza przez nos i rzuca drugi koniec liny z powrotem do Nebifu.

– On na to nie zasługuje – mruczy i patrzy w dół. Sztynniejemy, utrzymując linę naprężoną. Paser jako kotwica, ja następna, Reb z przodu.

Gdy Nebifu powoli wydostaje się ze swojego więzienia, słyszymy dyszenie i sapanie. Odchylamy się do tyłu i wykorzystujemy nasz ciężar, aby cegła nie zsunęła się do dołu. Wreszcie na krawędzi pojawia się dłoń o porozrywanych i krwawiących paznokciach.

– Trzymaj się – mówi Reb przez zaciśnięte zęby, jeszcze bardziej odchylając ciało do tyłu i jednocześnie posuwając się naprzód. Mocno trzymając linę, by utrzymać jej naprężenie, przesuwa po niej jedną rękę nad drugą, aż wreszcie dociera do krawędzi i łapie Nebifu za drżącą dłoń. Po kilku sapnięciach udaje mu się przeciągnąć swego wujka poza obręb dołu.

Nebifu pada na ziemię i bełkocze coś do nas, do bogów, do każdej istoty, która chce wysłuchać jego płaczliwych okrzyków z powodu odzyskanej wolności. Zawiązał sobie linę wokół pasa i teraz Paser pomaga mu ją odwiązać. Jeden więzień uwolniony, jeden do wydostania.

Paser podchodzi do cegły, pochyla się do przodu, napina bicepsy, zaczyna przepychać ją w stronę dołu szpiega. Reb do niego dołącza, obaj wzbijają stopami tumany kurzu, wykorzystując swoją wagę, by przepchnąć cegłę. Nebifu wreszcie siada, rozgląda się i dostrzega, co robią chłopcy. Na jego twarzy maluje się oszołomienie.

– Co wy robicie? – pyta ostro, gdy stają, a Reb zaczyna rozcierać ramię, na którym w blasku księżyca bardzo wyraźnie widać pozostawioną przez wujka bliznę. Paser ignoruje Nebifu, podnosi linę i rzuca ją szpiegowi. Nebifu sapie z oburzenia. – Chyba nie myślicie o tym poważnie? Chcecie uwolnić przestępcę?

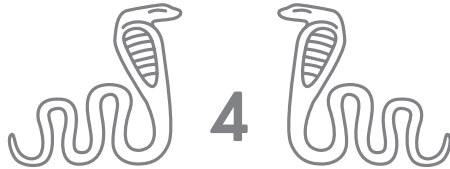
– Czyli siebie też uważasz za przestępcę? – pyta Reb. Jak na kogoś niechętnego uwolnieniu szpiega wygląda na bardzo zadowolonego wzburzeniem arcykapłana. – Bo zaledwie kilka chwil temu dzieliliście ten sam los. W oczach faraona niczym się od niego nie różnisz.

– Nie mam z nim nic wspólnego. – Nebifu wypina pierś, najwyraźniej urażony tym porównaniem. – Wiernie służyłem królestwu. Ten człowiek to szpieg, obcy. Nie jest rodowitym synem naszego Czarnego Łądu. – Spluwa. – Jego pobratymcy to psy.

Myszę o Anubisie, psie, który uratował mojego brata i mnie na targu; to lojalny, inteligentny i odważny zwierz, chciałabym, żeby był tu teraz z nami. Ale jest teraz z Ky, chroni go i nad nim czuwa, czyli robi więcej, niż ja jestem w stanie zrobić. Podchodzę i pomagam Paserowi przytrzymać linę, aby więzień mógł się po niej wspiąć, tak jak zrobił to Nebifu.

– Psy to prawe stworzenia – mówię, przechodząc obok upadłego kapłana.

Módlmy się, by ten człowiek również był prawy. Inaczej wszyscy pożałujemy naszych działań.



**C**HOCIAŻ SZPIEG HYKSOSÓW PRZEBYWAŁ w dole dłużej niż Nebifu, o wiele szybciej i zręcznie wychodzi na powierzchnię niż pozbawiony kondycji fizycznej kapłan. Stoi na krawędzi, czujny, z rękami uniesionymi w pozycji obronnej, i przygląda się nam, jakbyśmy mieli wepchnąć go z powrotem. Jego oczy i włosy są ciemne jak noc, a wokół jego pełnych ust i wysokich kości policzkowych pojawiają się zaczątki potarganej brody. Wygląda na trochę starszego od nas, może mieć siedemnaście lub osiemnaście lat, ma szczupłe i umięśnione ciało i jest prawie tak wysoki jak Paser. Ma brudną skórę i cuchnie tak samo jak Nebifu.

– Nie chcemy cię skrzywdzić – mówię i zerkam na Pasera, bo zastanawiam się, czy on też ma wątpliwości co do naszych działań. Czy damy radę zapanować nad tym człowiekiem?

– Dlaczego mnie uwolniliście? – pyta chrapliwym głosem. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale w sumie –

pomijając brud i smród, którego, prawdę mówiąc, nie da się uniknąć po tygodniu spędzonym w dole – ten człowiek wygląda zupełnie zwyczajnie. Jak na szpiega jest to chyba dobra cecha.

– Potrzebujemy twojej pomocy – zaczynam i zerkam na Nebifu. Nie chcę zdradzić za dużo w jego obecności. Nie wiem, czy teraz, gdy odzyskał wolność, nie pobiegnie do królowej.

– Nie możecie tego zrobić! – Nebifu wstaje i podchodzi do nieznanego człowieka, unosi ręce, grozi palcem. – To profanator i przestępca. Jego ludzie plądrują nasze ziemie!

Szpieg go ignoruje.

– Macie jakieś jedzenie lub wodę? – Oblizuje popękane usta. Jego przypominające ubranie łaichmany dosłownie na nim wiszą. – Od czasu wrzucenia mnie do dołu niewiele piłem i nie jadłem nic oprócz kilku kawałków spleśniałego chleba.

Patrzę na Pasera i Reba, którzy kręcą głowami. Teraz, gdy więzień mówi o jedzeniu, uświadamiam sobie, że odkąd ostatnio porządnie się najadłam, minęło trochę czasu. Do tej pory byłam pochłonięta głównie kopiowaniem zwoju, operacją Ky, zdradą królowej Anat. Mój żołądek głośno burczy, kącik ust szpiega delikatnie się unosi.

– Nie – odpowiadam, oblizując usta. – Ale wiem, gdzie możemy je znaleźć.

– Gdzie? – pyta Reb z typowym dla siebie sceptycyzmem. – Przecież wszystko zostało zgromadzone na festiwal.

– Właśnie – odpowiadam i odwracam się, by nadzić się z nim i Paserem. – Wszystko zostało zebrane w jednym miejscu: w składzie obok pałacowych ziem. Teraz wszyscy powinni odsypiać świętowanie. – Tak bardzo potrzebne przelotne deszcze dają ludziom powód do radości, bo mieszkańcy wierzą, że skierowane podczas festiwalu prośby do bogów zostały wysłuchane. W tej chwili zasoby z pewnością nie są tak pilnie strzeżone i bardzo dobrze, bo mimo niebezpieczeństwa musimy znaleźć jedzenie i picie – w przeciwnym razie nie będziemy mieli sił, by dokądkolwiek się udać. – Podzielmy się zadaniami. Ja pójdę do składów. Paserze, ty i Reb zabierzcie go – wskazuję gestem na szpiega – na poszukiwanie łośdzi. To najszybszy sposób poruszania się po rzece.

– Uważasz, że rozdzielenie się jest mądre? – mruczy Paser i przygląda się szpiegowi, który lekko się kołysze. Teraz jest osłabiony przez głód i pragnienie, później jednak będziemy musieli zapanować nad nim we troje.

– Jeśli nie zgromadzimy zapasów na podróż, to daleko nie zajdziemy – mówię. – A jeśli chcemy mieć choć cień szansy na ucieczkę, musimy wypłynąć jeszcze przed wschodem Ra. – Mam nadzieję, że mięśnie Pasera i siła Reba wystarczą, by Hyksosi nie zrobili nic... nieoczekiwanego, gdy chłopcy będą szukać łośdzi.

– Powiedzieliście, że potrzebujecie mojej pomocy. – Szpieg unosi brodę. – Czego sobie ode mnie życzyacie?

Odwracam się do niego.

– Chcemy, żebyś zabrał nas na północ, do swoich ludzi. Nasza przyjaciółka została porwana przez jednego

z waszych wodzów i bardzo chcemy ją odnaleźć. Za tę pomoc zwrócimy ci życie.

– Nie możecie mu zaufać! – zaczyna ponownie Nebifu, który przez ostatnie kilka chwil bełkotał coś zszokowany. – Zdradzi was, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

Hyksos zbiera się w sobie i patrzy chłodno na Nebifu znad swojego dumnego nosa.

– Przysięgam na życie mojej rodziny i moich bogów, że bezpiecznie odprowadzę was do mojego ludu. Ale kiedy już dotrzecie na miejsce... – Unosi rękę. – Będziecie zdani wyłącznie na siebie.

– Akceptuję takie rozwiązanie – odpowiadam i krzyżuję ręce na piersi.

– Prawdopodobnie was zabiją – dodaje szpieg, który wcale nie wygląda na przejętego swoimi słowami.

– Zaryzykujemy. – Przyglądam mu się uważnie. Poza tym nie mamy innych opcji.

– Idę z wami – mówi nagle Nebifu.

– Do pałacu? – pytam. – To chyba nie jest zbyt mądre.

– Nie. – Kapłan się krzywi. – Na północ.

– Nie będę podróżował z tym człowiekiem. – Szpieg mruży oczy. – Gdy tylko zasnę, na pewno spróbuje poderżnąć mi gardło. Nie żeby tej obwisłej, bladej larwie się to udało. – Macha lekceważąco ręką w stronę Nebifu. – Ale chodzi o zasady.

Zszokowany kapłan otwiera usta.

– Jak śmiesz! Jestem arcykapłanem całej ziemi...

– Byłeś – wtrąca Reb.

Nebifu go ignoruje.

– Człowiek o mojej pozycji i estymie nie zniżyłby się do popełnienia tak ohydnej zbrodni.

– Z mojego doświadczenia wynika, że to właśnie tacy ludzie popełniają ich najwięcej – mówi szpieg. – Zwłaszcza gdy leży to w ich interesie. Wielu wpływowych ludzi, przyzwyczajonych do tego, że wszystko idzie po ich myśli, nie zawaha się przed niczym, aby zapewnić sobie sukces.

Wyobrażam sobie Nebifu siedzącego na górze skarbów w świątyni. Nie ma sposobu, aby dowiedzieć się, czy rzeczywiście chronił je w interesie naszego królestwa.

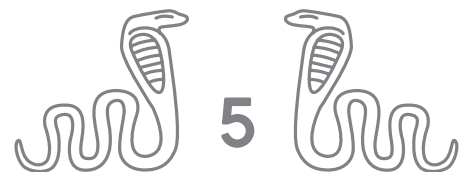
– Przykro mi, Nebifu – mówię. Szpieg Hyksosów jest nam bardziej potrzebny niż kapłan.

– Pójdę do faraona! – krzyczy, znów wymachując palcem w powietrzu, jakby beształ niegrzecznego ucznia. – Powiem mu o waszych planach. On i królowa dowiedzą się, co zamierzacie...

Dzieje się to tak szybko, że nie zdołam nawet mrugnąć. Hyksos łapie Nebifu za palec i mocno szarpie, pozbywając kapłana równowagi, ten obraca się na krawędzi dołu i zaczyna wymachiwać rękami. Zanim udaje mu się odzyskać pion, szpieg kopie go w pośladki. Kapłan wpada do dołu z piskiem, który byłby komiczny, gdyby nie zakończył się hukiem i jękiem bólu.

Zszokowani wpatrujemy się w Hyksosa.

– Jestem bardzo głodny. – Uśmiecha się, odsłaniając idealnie równe zęby. – Możemy już iść i poszukać czegoś do jedzenia?



**Z** NOWU JESTEM SAMA.

Wydaje mi się, że to niemożliwe, że minęło zaledwie kilka godzin, odkąd opuściłam pałac po operacji Ky i za jego namową zaczęłam szukać odpowiedzi u Nebifu. Wtedy byłam zdezorientowana, ale i niczego nieświadoma, mogłam wchodzić do pałacu i z niego wychodzić. Teraz, gdy wiedziałam już, że królowa ma swój udział w ukrywaniu skarbów przed mężem, stałam się zagrożeniem i muszę uważać. Szal matki, wciąż delikatnie pachnący dymem, jest ciasno owinięty wokół mojej głowy i zasłania mi twarz – widać tylko szparki oczu. Nikt nie może mnie zobaczyć, jeśli nie chcę zostać rozpoznana, muszę przechodzić z cienia do cienia. Liczę na to, że po kilku dniach intensywnego świętowania wszyscy, w tym strażnicy, będą odpoczywać przed kolejnym przyjęciem.

Wstrzymuję oddech i zbliżam się do miejsca, w którym mściwy sprzedawca owoców i jego żona zaatakowali



mnie w drodze do Miejsca Zamknięcia. Mocno ściskając pasek przewieszzonego przez ramię bukłaka z wodą, mrużę oczy, by dostrzec ich kształty na ziemi. Dopisuje mi szczęście Shaia, boga losu – sprzedawcy i jego żony już tu nie ma.

Gdyby nie to, że Paser i Reb zaczęli obrzucać ich cegłami, najprawdopodobniej już bym nie żyła – miała to być kara za popełnienie oburzającej zbrodni polegającej na kradzieży odrobiny jedzenia, by nakarmić brata. Dopiero co osieroceni, bliscy śmierci głodowej i niepewni co do tego, komu ufać, przez cały księżyc trzymaliśmy się z dala od pałacu i robiliśmy wszystko, by przetrwać. Tak się złożyło, że w wyniku tej kradzieży zwróciliśmy na siebie uwagę Krzywego Nosa, który przyprowadził nas przed oblicze faraona.

Jak się okazało, moje przeczucia, by unikać pałacu, były słuszne, choć nie z tych powodów, o których myślałam. Muszę się obawiać królowej, a nie faraona. Teraz wszyscy się jej boimy. Podczas nadchodzącej podróży moje życie znajdzie się w rękach przyjaciół, a ich życie będzie w moich rękach. I w rękach szpiega Hyksosów. Wzmacniam swoje postanowienie i rozmyślam o minionych wydarzeniach oraz naszej nadchodzącej wyprawie: udało mi się utrzymać brata i siebie przy życiu w mieście, używając jedynie rozsądku. Jeśli znajdziemy Merat i uciekniemy do Awarisu, być może uda mi się to powtórzyć.

Wchodzę ścieżką dla służących na teren pałacu, czyli do miejsca, którego powinnam unikać, biorę porzucony

nieopodal kosz i zakładam go na głowę, opuszczając przód tak, by dokładnie widzieć swoje stopy. Wokół panuje cisza, choć nie wszyscy śpią. Grupka rozmawiających ze sobą służących zmierza do składu, znajdującego się tuż obok komnat lekarza. Za nimi dostrzegam znajomy kształt i uciekam za palmę, z wściekłości robi mi się czerwono przed oczami.

Krzywy Nos.

Opuszczam kosz, szybko wyglądam zza drzewa i patrzę, jak idzie w kierunku składu, prawdopodobnie w poszukiwaniu tego samego, co ja. Próba pogrzebania dzieci żywcem na rozkaz królowej musiała pobudzić jego apetyt. Krew we mnie buzuje zarówno z powodu roli, jaką odegrał w śmierci moich rodziców, jak i dlatego, że w tej chwili nie mogę nic zrobić. Aby nie krzyknąć z frustracji, przygryzam dolną wargę. Nie pozwolę, aby mój gniew wziął górę. Potrzebujemy jedzenia.

Ponieważ jednak Krzywy Nos buszuje po składzie, nie mam wyjścia i muszę szukać jedzenia w pałacu. Zakładam kosz z powrotem na głowę i nisko go opuszczam, a następnie skradam się w kierunku drzwi do głównej kuchni. Każdy kolejny krok w budynku wiąże się z ogromnym ryzykiem. Ale nie tylko mój burczący żołądek skłania mnie do jego podjęcia. Myślę również o Ky. Zatrzymuję się przed skrzydłem, w którym mieszczą się gabinety lekarzy, i patrzę w górę.

Tam.

Na widok światła w małym wysokim oknie moje serce podskakuje z radości. Jestem tak blisko. Może



istnieje jakiś sposób, bym mogła zobaczyć mojego brata? Nie chcę z nim rozmawiać, królowa pewnie postawiła strażę przed jego komnatą. Ale muszę mieć pewność, że nie wróciła od razu do pałacu, aby zemścić się za moje zbrodnie, jak to określiła. Idę w stronę skupiska daktylowców za oknem. Jeden z nich jest pochylony do przodu pod niewielkim kątem, co ułatwia wspinaczkę.

Nie zastanawiając się długo, podbiegam do pochylego drzewa i rzucam pod nim kosz oraz pusty bukłak. Szybko, zanim ktokolwiek zdąży przejść obok, podciągam szatę i wchodzę po palmie, szorstka kora drapie moje ręce i nogi. Wydaje mi się, że moja wspinaczka nie ma końca, ale wiem, że wystarczy zaledwie kilka sekund, bym dotarła do liści i mogła się w nich ukryć.

W pomieszczeniu pali się świeca, ale niewiele widzę. Muszę się zbliżyć. Teraz, kiedy jestem tutaj, nie sposób oprzeć się pokusie osobistego pożegnania się z bratem. To ogromne ryzyko, jestem jednak zmuszona do jego podjęcia. Być może jest to ostatnia okazja do rozmowy z nim. Poza tym królowa pewnie nadal uważa, że jesteśmy uwięzieni w mastabie. Krzywy Nos nie przekazałby jej wieści o naszej ucieczce z pustym żołądkiem.

Zeskakuję z powrotem na ziemię, przerzucam bukłak z wodą przez ramię i ponownie stawiam sobie kosz na głowie. Poprawiam szal i zakradam się do pałacu. Podczas festiwalu strażnicy zawsze są bardziej rozluźnieni – przecież nawet oni zasługują na chwilę przerwy. W korytarzach panuje mrok, wiem jednak, że niedługo Ra wyjdzie z podziemi, by rozświetlić dzień.

Wszędzie leżą śpiący ludzie. Skradając się na palcach, omijam chrapiącą służbę i gości, którzy nie zdążyli wrócić do swoich kwater. Po dłuższej chwili docieram do prywatnych komnat lekarza, gdzie zostawiłam odpoczywającego po operacji Ky, i wślizguję się do środka.

Ale pomieszczenie jest puste.